

Być rodzicem we współczesnej Polsce

Nowe wzory w konfrontacji
z rzeczywistością

pod redakcją
Małgorzaty Sikorskiej



**Być rodzicem
we współczesnej
Polsce**

Być rodzicem we współczesnej Polsce

Nowe wzory w konfrontacji
z rzeczywistością

pod redakcją
Małgorzaty Sikorskiej



Recenzent
prof. Mirosława Marody

Projekt okładki
Jakub Rakusa-Suszczewski

Redaktor prowadzący serii
Paulina Martela

Redaktor
Małgorzata Żakowska-Kasprzewska

Redaktor techniczny
Maryla Broda

Korektor
Ewa Łagosz

Skład i łamanie
Dariusz Dejnarowicz

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Warszawski

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2009

ISBN 978-83-235-0413-9
ISBN 978-83-235-1476-3 PDF

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego
00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4
<http://www.wuw.pl>; e-mail: wuw@uw.edu.pl
Dział Handlowy WUW: tel. (0 48 22) 55 31 333
e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
Księgarnia internetowa: <http://www.wuw.pl/ksiegarnia>

Wydanie I

Spis treści

Wstęp – <i>Małgorzata Sikorska</i>	7
--	---

Część I – Nowe ideologie, wzory, presje społeczne, z którymi borykają się współcześni polscy młodzi rodzice

Matka „chora” zamiast „złej” – o nowych wzorach macierzyństwa – <i>Małgorzata Sikorska</i>	13
Rola internetu w powstawaniu nowego modelu macierzyństwa – <i>Marta Olcoń-Kubicka</i>	34
O naskórkowej (lub kosmetycznej) przemianie męskości – <i>Tomasz Szlendak</i>	62
Przemiany ojcostwa we współczesnej Polsce – <i>Paweł Kubicki</i>	77

Część II – Rzeczywistość rodzicielstwa we współczesnej Polsce

Z wózkiem pod górkę, czyli o codziennych uciążliwościach macierzyństwa – <i>Łucja Krzyżanowska, Maria Wiśnicka</i>	109
Windy i schody – współpraca Fundacji MaMa i urzędów miejskich przeciw barierom architektonicznym – <i>Julia Kubisa</i>	138
Zmiany aktywności zawodowej kobiet a modele rodziny w Europie – <i>Irena E. Kotowska</i>	146
Czy dzieci są radością ojców i utrapieniem matek? – <i>Joanna Konieczna-Salamatin</i>	179
Zakończenie, czyli chcieć i móc – <i>Anna Giza-Poleszczuk</i>	188
Noty o autorach	194

Wstęp

Ojcowie spędzający czas z dziećmi na placach zabaw; przyszłe matki eksponujące ciążowe brzuchy; ojcowie „rodzący” razem z żonami; kobiety w ciąży i matki małych dzieci konsultujące się w razie problemów raczej ze znajomymi z forów internetowych, niż z lekarzami – to nowe odsłony rodzicielstwa we współczesnej Polsce. Czy są one jedynie ekscentrycznymi wybrykami specyficznej grupy społecznej młodych, dobrze wykształconych i dobrze sytuowanych rodziców z dużych miast, czy też może zapowiadają nadchodzące zmiany, które będą miały szersze społeczne oddziaływanie? Niezależnie od odpowiedzi na to pytanie, trudno lekceważyć fakt, że ze współczesną polską rodziną „coś” się dzieje i niekoniecznie to „coś” trzeba opisywać w kategoriach **kryzysu** rodziny i wartości rodzinnych. Być może bardziej zasadne jest posługiwanie się pojęciem **zmiany**. Powstają nowe wzory macierzyństwa oraz ojcostwa, inaczej patrzy się na sposoby wychowywania dzieci, wreszcie – w innym kontekście ekonomicznym i demograficznym funkcjonują współczesne „nowe” rodziny (gdy zestawimy je z rodzinami z poprzedniego pokolenia). Właśnie **zmiana** jest słowem kluczowym dla tej publikacji.

Dostrzegając tempo oraz doceniając społeczną istotność zmian zachodzących w sferze życia rodzinnego, postanowiliśmy – organizując w 2008 roku wiosenną konferencję Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego – skupić się właśnie na tych zagadnieniach. Wyszliśmy z założenia, że warto zestawić ze sobą dwa wymiary analiz – pierwszy, przedstawiający nowe wzory, nowe ideologie, nowe presje społeczne, z jakimi zmagają się współcześni rodzice, oraz drugi wymiar – opisujący rzeczywistość życia społecznego, w tym codzienne problemy współczesnych rodziców, a także zmianę warunków społeczno-demograficznych oraz przeobrażenia rynku pracy, które mają bardzo konkretne i rzeczywiste przełożenie na funkcjonowanie polskich rodzin. Po udział na te dwa wymiary analiz zdecydowaliśmy się zachować w książce, gdyż sądzimy, że po pierwsze pozwala on zestawić ze sobą odmienne perspektywy badawcze, a po drugie – owo zestawienie pomaga uzyskać w miarę pełny obraz

sytuacji młodych matek i ojców w dzisiejszej Polsce. Stawiając sobie ambitny cel – szerokiego i wieloaspektowego opisanie sytuacji współczesnych polskich rodziców – zdecydowaliśmy się zaprosić do współpracy nie tylko socjologów, ale także ekonomistkę, prof. Irenę E. Kotowską, oraz współzałożycielkę fundacji działającej na rzecz matek i ojców, Julię Kubisę.

W większości tekstów, opublikowanych w tej książce i opisujących sytuację kobiet, widać jak silny jest wciąż stereotyp „matki-Polki” i jak często współczesne młode matki się z nim zmagają. Widać jednak również wyrażenie, że model „matki-Polki” zaczyna konkurować z powstającym na naszych oczach zupełnie odmiennym wzorem „nowej matki”. Specyficzną walkę między tymi dwoma, całkowicie różnymi sposobami postrzegania macierzyństwa, dobrze widać chociażby w tekście pt. *Matka „chora” zamiast „złej” – o nowych wzorach macierzyństwa*, w którym mowa jest między innymi o „epidemii” depresji przed- i poporodowych, co może być znakiem zastępowania figury „matki złej” figurą „matki chorej”. Widać tę walkę także w artykule Marty Olcoń-Kubickiej, pt. *Rola internetu w powstawaniu nowego modelu macierzyństwa*, pokazującym nową płaszczyznę (internetowe fora i blogi), na której kobiety wymieniają się doświadczeniami związanymi z ciążą i macierzyństwem oraz w tekście Łucji Krzyżanowskiej i Marii Wiśnickiej, pt. *Z wózkiem pod górkę, czyli o codziennych uciążliwościach macierzyństwa*, w którym Autorki pokazują zmagania młodych matek z codziennością i ich główny problem – odseparowanie od świata dorosłych i zawieszenie na czas macierzyństwa „normalnego” trybu życia; a także w tekście Julii Kubisy, pt. *Windy i schody – współpraca Fundacji MaMa i urzędów miejskich przeciw barierom architektonicznym*, opowiadającej o działalności Fundacji MaMa, która stara się wiązać nowy wzór macierzyństwa z ideami feministycznymi. Wymienione teksty opisują złożoną sytuację, w jakiej znalazły się współczesne polskie młode matki, „zawieszone” między presją ideału „matki-Polki” a rosnącym przyzwoleniem na bycie „matką niedoskonałą”, między lękiem przed wystawianiem swojego macierzyństwa na społeczną ocenę (kobiety mówiące o tym, że chętnie chodziłyby z dziećmi do restauracji i kawiarni, ale boją się „że to nie wypada”), a świadomą manifestacją bycia w ciąży (kobiety eksponujące rosnące brzuchy, podkreślające za pomocą ubioru, że spodziewają się dziecka). Przełamywanie stereotypu „matki-Polki” a jednocześnie trwałość tego sposobu patrzenia na macierzyństwo widać na każdym kroku, chociażby w oporze, z jakim spotkała się zaproponowana przez Fundację MaMa idea budowy altanek, w których matki mogłyby bez skrupowania karmić piersią swoje dzieci (z jednej strony kobiety, pragnąc być aktywnymi i mobilnymi

matkami, nie chcą uzależniać swoich wyjść z domu od pór karmienia, ale z drugiej strony mają poważne opory przed publicznym karmieniem – to zagadnienie opisuje Julia Kubisa).

Istnienie konkurencyjnych i konkurujących wzorów macierzyńskich powoduje u młodych matek dużo niepewności. Doświadczenie niepewności jest dobrze znane także współczesnym młodym ojcom. Paweł Kubicki, pisząc w artykule pt. *Przemiany ojcostwa we współczesnej Polsce*, o nowych wzorach ojcostwa, wskazuje dwie odmienne „filozofie”, które za nimi stoją: model rodziny tradycyjnej, w którym kobieta (niezależnie od tego, czy pracuje zawodowo, czy nie) zajmuje się domem i wychowywaniem dzieci oraz opieką nad nimi, oraz model bardziej partnerski, w którym rodzice (nawet jeśli matka jest na przykład na urlopie wychowawczym) na zmianę wykonują chociaż część obowiązków domowych i rodzicielskich. Jednakże w obu tych przypadkach rola ojca ulega redefinicji – w drugim podejściu wyraźniej, i zmiany wydają się głębsze. Niezależnie od tego czy młodzi ojcowie są bardziej „tradycyjni”, czy też bardziej „partnerscy”, znacznie silniej niż poprzednie pokolenie ojców angażują się w wychowywanie swoich dzieci i podchodzą do tego zdecydowanie bardziej emocjonalnie. O tych zmianach pisze także Tomasz Szlendak, w artykule pt. *O naskórkowej (lub kosmetycznej) przemianie męskości*, zaznaczając jednak, że jego zdaniem modyfikacje na bardziej ogólnym poziomie – zmiany wzoru mężczyzny – są w naszym kraju jedynie pozorne, „naskórkowe”.

Nie tylko nowe wzory macierzyństwa i ojcostwa oraz presje społeczne z nimi związane wpływają na sytuację współczesnych młodych rodziców. To, z czym zmagają się oni na co dzień, to całkiem konkretne i realne problemy, chociażby z poruszaniem się z wózkiem po mieście (patrz tekst Julii Kubisy) lub z organizowaniem opieki dla dziecka (artykuł Krzyżanowskiej i Wiśnickiej). Na sytuację rodziców wpływają także warunki demograficzne i ekonomiczne, o czym pisze Irena E. Kotowska w tekście *Zmiany aktywności zawodowej kobiet a modele rodziny w Europie*. Pokazuje ona, analizując sytuacje różnych krajów Unii Europejskiej, związek między aktywnością zawodową kobiet a podejmowaniem przez nie (lub niepodjęciem) decyzji o posiadaniu dzieci. Autorka wykazuje, że dość powszechne przekonanie, iż w krajach, w których wiele kobiet zajętych jest pracą zawodową, rodzi się mniej dzieci, nie jest prawdziwe. Przeciwnie – w wielu krajach, w których wskaźniki zatrudnienia kobiet są wysokie, wskaźniki dzietności wcale nie są najniższe, natomiast w państwach, w których kobiety pracują stosunkowo rzadziej, wcale nie rodzi się więcej dzieci.

Książkę kończy tekst Joanny Koniecznej-Salamatin, zatytułowany: *Czy dzieci są radością ojców i utrapieniem matek?* Autorka pokazuje w nim, że w Polsce posiadanie dzieci obniża poczucie szczęścia u kobiet, a podnosi je u mężczyzn. Jest to ciekawy komentarz do tezy o rozgrywającej się obecnie – na poziomie ideologii i presji społecznych – walce między modelem „matki-Polki” (często umęczonej swoim macierzyństwem), a wzorem „młodej matki” (często niepewnej, jednak mniej skrępowanej presjami społecznymi, niż matki z poprzednich pokoleń). Tezy stawiane w tym artykule opierają się na analizach przeprowadzonych na podstawie danych z 2000 roku. Powstaje więc pytanie, czy, a jeśli tak, to w jakim stopniu, sytuacja się zmieniła. Niestety ze względu na termin realizacji kolejnych badań przeprowadzanych w ramach European Values System Study trzeba poczekać na odpowiedź.

Zakładamy, że prezentowana Państwu publikacja może stanowić dobry punkt wyjścia do dyskusji nad zmianami we współczesnej polskiej rodzinie, nad modyfikacjami wzoru macierzyństwa i ojcostwa. A biorąc pod uwagę chociażby niskie wskaźniki dzietności w Polsce (które wprawdzie w ostatnich latach nieznacznie rosną, jednak wciąż nie zapewniają tzw. zastępowalności pokoleń) oraz fakt starzenia się polskiego społeczeństwa i jego społeczne, kulturowe i ekonomiczne konsekwencje, warto taką dyskusję rozpocząć.

Część I

**Nowe ideologie, wzory, presje społeczne,
z którymi borykają się współcześni polscy
młodzi rodzice**

Matka „chora” zamiast „złej” – o nowych wzorach macierzyństwa¹

Jednym z tematów systematycznie poruszanych przez współczesne media – w okresach braku innych, bardziej „gorących” wątków – jest kryzys polskiej rodziny i tzw. wartości rodzinnych. Jego symptomami mają być: spadek liczby zawieranych małżeństw, spadek współczynników dzietności, a także wzrost liczby rozwodów. Tymczasem, po pierwsze te alarmujące komunikaty już nie opisują aktualnej polskiej sytuacji (od 2003 r. małżeństw zawiera się nico więcej niż wcześniej, rodzi się też nieco więcej dzieci). Po drugie – kryzys rodziny ogłaszany jest nie po raz pierwszy – jak zauważa Christopher Lasch: „Pod koniec XIX wieku przez amerykańskie gazety i czasopisma przewalała się lawina tekstów na temat kryzysu małżeństwa i rodziny. Przyczyną stale narastającego alarmującego tonu były cztery wskaźniki: rosnąca liczba rozwodów, spadająca dzietność wśród tzw. ‘lepszego towarzystwa’ oraz zmiana pozycji kobiet i tzw. rewolucja moralna” (1977, s. 8). Jak widać, kryzys rodziny i „wartości rodzinnych” podobny do współczesnego opisywano już ponad sto lat temu. Być może więc zamiast o kryzysie warto po prostu mówić o głębokich zmianach w sferze życia rodzinnego. Modyfikacje te związane są z powstaniem nowych wzorów macierzyństwa i „tacierzyństwa”, z nowym podejściem do socjalizowania dzieci, a najogólniej mówiąc – z nowym układem sił w rodzinie.

Poniższy tekst ma na celu opisanie jednego obszaru zmian – wyłaniającego się wzoru „nowej matki”, tak różnego od figury „matki-Polki”, którą charakteryzowało przede wszystkim całkowite oddanie rodzinie oraz gotowość do poświęcania się dla jej „dobra”. Trzeba wyraźnie podkreślić, że w tekście opisuję nowe zjawiska i nowy wzór matki, który zaczyna obowiązywać wśród specyficznej grupy kobiet: lepiej wykształconych mieszkanek dużych miast, które

¹ Tekst jest oparty na mojej rozprawie doktorskiej pt. *Socjalizacja w kontekście zmian społeczno-kulturowych*, obronionej w 2007 roku. Promotorką pracy była prof. dr hab. Mirosława Marody.

raczej nie muszą się martwić kiepską sytuacją finansową swojej rodziny. Formułowane tu wnioski opieram na analizach pism przeznaczonych właśnie dla tak definiowanej grupy matek oraz na wywiadach przeprowadzonych z przedstawicielkami tej grupy. Jaka jest szansa na upowszechnienie tego wzoru? Odpowiedzią na to pytanie zajmuję się na końcu artykułu.

1. „Nowa” matka – jej miłość do dziecka nie jest naturalna

Jeszcze trzydzieści lat temu, w krajach zachodnich, powszechnie uznawano instynkt macierzyński oraz macierzyńską miłość za coś wrodzonego, za „naturalne cechy kobiety zamężnej”². Żony, które nie chciały mieć dzieci, były często uznawane za dewiantki. Sytuacja bardzo się zmienia; obecnie instynkt macierzyński i macierzyńska miłość są bardziej kwestią wyboru kobiety, niż jej kobiecej natury. I nie dzieje się tak po raz pierwszy w historii macierzyństwa.

Elizabeth Badinter, pokazując iż miłość macierzyńska jest konstruktem społecznym, zmiennym i zależnym od historycznego kontekstu, a nie uniwersalnym fenomenem biologicznym, opisuje powszechną w osiemnastowiecznej Francji praktykę oddawania dzieci pod opiekę mamek, co często – a matki były tego świadome – kończyło się śmiercią dziecka³. Jak zauważa Badinter: „Aby wyjaśnić masowy *exodus* miejskich dzieci wywożonych do mamek, najczęściej powoływano się na sytuację ekonomiczną rodziców. Jeśli nawet takie wyjaśnienie jest konieczne, nie wydaje się wystarczające. (...) Przyczyna podana przez E. Sortera wydaje się najbardziej przekonująca: ‘Jeśli matki te nie odczuwały miłości macierzyńskiej, to dlatego, że okoliczności natury materialnej i postawa wspólnoty zmuszała do stawiania dobra dziecka na dalszym miejscu, za innymi sprawami, takimi jak na przykład sprawne kierowanie gospodarstwem rolnym albo konieczność pomagania mężowi przy warsztacie tkackim’. (...) Do-

² W latach 70. XX w., w Wielkiej Brytanii, posiadanie instynktu macierzyńskiego przypisywano wyłącznie mężatkom, a nie pannom z dzieckiem, które w szpitalach namawiano do oddawania potomków do adopcji.

³ „Wiele dzieci umrze nie zaznawszy spojrzenia matki. Te, które po kilku latach wrócą pod rodzinny dach, ujrzą obcą osobę: tę, która wydała je na świat. Nic nie świadczy o tym, że spotkania takie przeżywane były radośnie ani że matka starała się ze zdwojoną energią zaspokoić potrzebę czułości, która dziś wydaje się nam tak naturalna” (Badinter, 1998, s. 15).

konywany przez kobiety wybór (bowiem z ekonomicznego punktu widzenia mogły one postępować inaczej) był zdeterminowany wpływem panującej ideologii. (...) skoro społeczeństwo waloryzuje mężczyznę, a więc męża, jest rzeczą normalną, że żona przedkłada jego interesy nad potrzeby niemowlęcia” (1998, s. 55, 56). Poza tym, „brak” miłości macierzyńskiej związany był z tym, że kobiety wówczas: „(...) nie zyskiwały żadnej chwały, istniejąc jako matki (...). [Kobiety – M.S.] rozumiały, że aby mieć prawo do jakiegokolwiek szacunku, muszą obrać inną drogę niż karmienie, za które nikt im w rzeczywistości nie jest wdzięczny. Przeciwnie, aby mogły choćby pomyśleć o poprawieniu swego statusu, musiały uwolnić się od obciążeń właściwych kondycji kobiecej...” (tamże, s. 72).

Historia rodzicielstwa w XVIII w. w wielu krajach europejskich jest opowieścią o pozbywaniu się dziecka z domu. Najpierw było ono oddawane pod opiekę mamki. Osiemnastowieczni moralizatorzy zwracali uwagę, że więcej uwagi poświęcano wyborowi masztalerza, służących, nie mówiąc już o kucharzu, niż mamce. Jeśli dziecko przeżyło pobyt u niej (karmienie wodą i przetrutym chlebem, spanie w ciasnych powijkach, we własnych ekskrementach, wieszanie za pieluszkę na haku, tak aby nie dopadły go zwierzęta domowe itp.) w wieku czterech–pięciu lat wracało do rodziców. Nie oznacza to jednak, że jego kontakt z matką i ojcem stawał się bliższy. Dzieckiem zaczynała zajmować się niania lub preceptor (w przypadku chłopców)⁴ i z rodzicami wydawało się ono sporadycznie, podczas krótkich, konwencjonalnych wizyt składanych w pokojach matki i ojca. Gdy dziecko osiągnęło wiek ośmiu–dziesięciu lat, ponownie wyjeżdżało z domu, tym razem do szkoły: kolegium z internatem lub klasztoru (po powrocie z niego dziewczynki były przez rodziców najczęściej wydawane za mąż i w ten sposób definitywnie znikwały z domu rodzinnego). Jak widać, zarówno ojciec, jak i matka spędzali z własnym dzieckiem wyjątkowo mało czasu, poświęcali mu mało uwagi i troski. Opis zachowań rodzicielskich z tamtych czasów pozwala wątpić w uniwersalność instynktu i miłości macierzyńskiej.

Sytuacja zaczęła się zmieniać na przełomie XVIII i XIX w., gdy coraz bardziej popularny stał się model „dobrej matki”⁵, która karmi piersią (ewentualnie

⁴ Wolter pisał o wymaganiach dotyczących preceptora, którego poszukiwał dla dziecka znajomej: „Jeżeli zna Pan jakichś biedaków, którzy umieją czytać i pisać i liźnęli nieco geografii i historii (...) damy im mieszkanie, ogrzewanie, napitek i gazę, ale będziemy ich opłacać marnie” (cyt. za: Badinter, 1998, s. 93).

⁵ Skąd to się bierze? Między innymi z uświadomienia sobie przez władze niektórych państw (do tego przyczyniło się powstanie nauki: demografii), że śmiertelność dzieci jest zbyt wielka, że

sprowadza mamkę do własnego domu, zamiast wysyłać dziecko na wieś), jest zainteresowana higieną niemowlaka i ćwiczeniami fizycznymi, uwalnia noworodka z powijaków, co pozwala jej na bliższy kontakt fizyczny i zabawy z własnym dzieckiem⁶. Matka XIX i pierwszej połowy XX w. jest skłonna rezygnować ze swojej wolności oraz redukować swój egoizm, poświęcając coraz więcej czasu dziecku, a mniej sobie. „Prawdziwa matka nie ma nigdy wolnej chwili” – pisze Balzak w *Listach dwóch młodych mężatek* – zajmuje się nie tylko opieką, ale i edukacją dzieci⁷. Jak dać sobie z tym wszystkim radę, podpowiada kobiecie na nowo „odkryty” instynkt macierzyński. „Nowa matka to kobieta dobrze nam znana, która lokuje wszystkie swoje sny o potęgę w dzieciach. Troszcząc się o ich przyszłość, będzie świadomie ograniczać własną płodność. Lepiej mieć mniej dzieci, sądzi, lepiej urządzonych w życiu, niż liczne potomstwo, którego los będzie niepewny. Poza tym, nie czyni już różnicy między starszym i młodszym dzieckiem, czy dziewczynką i chłopcem. Jej miłość nie jest selektywna...” (tamże, s. 153).

Jaki zysk dla kobiet niósł model „dobrej matki”? Pierwsze zdecydowały się przyjąć ten model kobiety z klas średnich, zamieszkałe w miastach, ani szczególnie bogate, ani szczególnie błyskotliwe, dla których przejście kontroli nad dziećmi oznaczało poprawę ich osobistego statusu. Stały się bowiem główną „podporą” domu i rodziny, ich zdanie w sprawie wychowania dzieci zaczęło się liczyć. Dodatkowo, „dobra matka” zyskała wsparcie ze strony religii, która przyrównywała ją do świętej, spełniającej „posłannictwo”, będącej „powołaną” do opieki nad dziećmi. Oczywiście, był to pewien ideał „dobrej matki”. Nie oznacza to wcale, że przyjął się on szybko, i że wszystkie kobiety były skłonne tak się zachowywać. Niemniej jednak, brak miłości macierzyńskiej

potrzeba więcej obywateli i to najlepiej mających rodziców z klas wyższych i średnich. „Moralisci, urzędnicy i lekarze zabierali się do dzieła i wytaczali najszybsze argumenty, mające nawrócić kobiety na ‘lepsze uczucia’ i na ‘dawanie piersi’. Część z nich okazała się podatna na nowe wymagania. Nie dlatego, by stosowały się do męskich motywacji ekonomicznych i społecznych, lecz dlatego, że za tym dyskursem prześwitywał inny, dużo bardziej kuszący. Był to dyskurs szczęścia i równości, który dotyczył ich w pierwszym rzędzie. Przez dwa stulecia wszyscy ideolodzy będą im obiecywać złote góry za wzięcie na siebie zadań macierzyńskich: ‘Bądźcie dobrymi matkami, a będziecie szczęśliwe i szanowane. Stańcie się niezbędnymi w rodzinie, a uzyskacie prawo obywatelstwa’” (Badinter, 1998, s. 106).

⁶ Badinter pisze o wyswobodzeniu dziecka z powijaków: „Kiedy zdjęto mu wreszcie tę zbroję, między dzieckiem i matką stają się możliwe czułość i kontakt cielesny” (1998, s. 148).

⁷ W 1864 roku Hippolyte Carnot orędowną za edukacją matczyną: „Powołanie kobiety streszcza się w dwóch słowach: matka rodziny i nauczycielka. (...) Matka powinna być pierwszą nauczycielką swoich dzieci, zaś nauczycielka nie może żywić szlachetniejszych ambicji, niżby stać się matką dla swoich uczniów” (cyt. za: Badinter, 1998, s. 192).

z początkiem XIX w. stał się jednym z największych grzechów kobiety, był czymś „nienaturalnym”, wynikał z jej podłości i egoizmu. W dodatku, w końcu XIX w., powstanie psychoanalizy „awansowało” matkę na osobę odpowiedzialną – i winną – za szczęście lub nieszczęście swojego dziecka. Macierzyństwo było uznawane za misję, jaką ma do spełnienia kobieta. Była to misja trudna i obarczona prawdopodobieństwem niepowodzenia: nerwicami, nierozwiązanym kompleksem Edypa lub Elektry, ogólnie nieszczęśliwym życiem dziecka.

Dopiero w latach 70. XX w., psychologowie i pedagodzy rozpoczęli proces rozgrzeszania matek, które coraz mniej miały ochoty na traktowanie macierzyństwa jako głównego celu w swym życiu. Zaczęto przyznawać matkom prawo do „zrzeczenia” się opieki nad małym dzieckiem na rzecz żłobków i opiekunek, w sytuacjach, gdy: „dostają one szału, że muszą same zajmować się swoimi dziećmi” – jak pisała francuska pediatra Françoise Dolto, która publikowała poczytne poradniki dla rodziców, a także na antenie radia *France-Inter* odpowiadała na ich pytania. Jednak cały czas, w krajach zachodnich, rezygnacja z opieki nad dzieckiem na rzecz pracy (w sytuacji gdy rodzinę może utrzymać mąż) była często postrzegana jako zachowanie „złej matki”. Prasa kobieca (i to ta najbardziej „postępowa”, jak *Elle* czy *Marie-Claire*) w latach 70. piętnowała kobiety niebędące matkami. We francuskim wydaniu *Elle* można było przeczytać, że kobieta powinna pełnić: „(...) rolę żony, strażniczki ogniska domowego, matki dającej poczucie bezpieczeństwa: krynicy słodyczy i miłości”; „Teoretycznie kobieta może robić wszystko. Ale jeśli pragnie założyć rodzinę, musi być gotowa p o ś w i ę c i ć [podkreślenie – M.S.] dziesięć lat i to między dwudziestym a trzydziestym rokiem swego życia. Nie widzę innego sposobu na osiągnięcie sukcesu w wychowywaniu dzieci” (cytaty za: Badinter, 1998, s. 240).

Pedagodzy, terapeuci, pediatrzy, a nawet popularne pisma dla kobiet tworzyły i podtrzymywały mit kobiety-matki⁸. Tymczasem, praktyka, zachowania

⁸ Ten model macierzyństwa był też powszechny w Polsce lat 60. Analizując listy czytelniczek z okresu małej stabilizacji, Małgorzata Szpakowska stwierdza: „Najczęściej pojawiają się standardowe argumenty w związku z macierzyństwem jako posłannictwem kobiety. W tej dziedzinie, jak rzadko gdzie indziej, występują stwierdzenia o charakterze norm czy nakazów. Streszcza je w zasadzie sentencja czterdziestoletniej historyczki, która dla dobra dzieci rzuciła pracę: ‘Dobrze (...) wychowane dziecko to największy sukces kobiety’. (...) Pewien rodzaj poświęcenia dla potomstwa wydaje się więc jakby wpisany w los kobiety i w zasadzie nie jest kwestionowany. Zrazem jednak – co ciekawe – do głosu zaczyna dochodzić świadomość, że to rzeczywiście jest poświęcenie. Rodzi się pewien dyskomfort, u którego podstaw leży niemiłe odkrycie, że szczęście matki osiągane jest kosztem szczęścia kobiet i *vice versa*” (2003, s. 41, 42).

kobiet począwszy od lat 60., a przede wszystkim w latach 70., coraz bardziej od tego mitu odbiegały. Druga fala feminizmu oraz rozwój metod antykoncepcyjnych przyczyniły się do zwiększenia swobody w podejmowaniu przez kobiety decyzji (także tych dotyczących macierzyństwa), a zmiany na rynku pracy zaoferowały kobiecie możliwość osiągnięcia satysfakcji w innej dziedzinie, niż dom i dzieci.

W rezultacie tych zmian, obecnie instynkt macierzyński i miłość macierzyńska zostały zakwestionowane ponownie, choć zupełnie na innych zasadach niż w XVIII w. Dobrze widać to w nowym podziale obowiązków między matką i ojcem (od którego oczekuje się jak najwcześniejszego – jeszcze w okresie ciąży – włączania się w proces zajmowania się dzieckiem, co pokazuje, że matki nie mają „wyłącznieści” na opiekę nad niemowlakiem). Widać to też w daniu kobiecie społecznego przyzwolenia na bycie matką niedoskonałą i na nieponoszenie wyłącznej winy za przyszłe niepowodzenia swojego potomka oraz w dostrzeżeniu – w popularnych książkach i prasie dla rodziców – że jednym z podstawowych doświadczeń rodzicielstwa jest obecnie niepewność, która, jak można założyć, nie powinna się pojawić w przypadku „macierzyństwa naturalnego”, wypływającego z instynktu.

Jak pokazywała Badinter, miłość macierzyńska nie jest czymś naturalnym, lecz raczej zależy od uznawanej w danym okresie ideologii, określającej miejsce i rolę kobiety. Współcześnie, gdy istotna jest ideologia indywidualizmu, wolności i równości partnerów, macierzyństwo staje się wyborem, do którego kobieta ma prawo. Tak samo, jak ma prawo z niego zrezygnować.

2. „Nowa matka” ma do wyboru wiele wzorów macierzyństwa

„Nowe matki” – w porównaniu chociażby z pokoleniem swych babć, a w Polsce i matek – mają do wyboru nieporównywalnie więcej akceptowanych społecznie wzorów macierzyństwa. Oczywiście, najczęściej wybór ten jest silnie

Sytuacja ekonomiczna rodzin oraz ideologia państwa nakładały na matki dodatkowe obowiązki: obok zajmowania się dzieckiem miały także pracować. Postacie zajmujące się „wszystkim” „matki-Polki” oraz dziecka z kluczem na szyi, wracającego do pustego domu, były bardzo rozpowszechnione w okresie PRL-u.

ograniczany przez warunki ekonomiczne rodziny, nie zmienia to jednak faktu, że społecznie akceptowane są różne formy macierzyństwa. Tworząc własną biografię, dążąc do samorealizacji i autentyczności, „nowe” matki mogą zdecydować się na zajmowanie się głównie wychowaniem dziecka i domem, mogą starać się łączyć opiekę nad dzieckiem z rozwojem jakiejś swojej pasji, mogą także próbować łączyć karierę zawodową z macierzyństwem. W każdym z tych przypadków znajdują, w szerokiej ofercie akceptowanych wzorów społecznych, doskonałe uzasadnienie dla wybranej przez siebie opcji.

W miesięczniku *Dziecko* można znaleźć wiele artykułów-pochwał dla modelu życia, w którym matka, przynajmniej przez pierwszy rok życia dziecka, zajmuje się głównie nim. To stanowisko dobrze oddaje cytat: „Urok niemowlęcia oraz hormony matki sprawiają, że między nimi, tymi dwiema osobami wytwarza się szczególna więź. I choć pogląd ten nie spodoba się feministkom, które macierzyństwo uznają za twór wyłącznie kulturowy – wygląda na to, że ścisły związek dziecka z matką trudno zastąpić jakimkolwiek innym” (*Dziecko*, sierpień 2005, s. 64). Jednak w tym samym artykule, Justyna Dąbrowska (redaktor naczelna pisma) podpowiada, że w sytuacji, w której mama nie może zająć się dzieckiem, z powodzeniem mogą to robić – w kolejności – tata, babcia, niania oraz pracownicy żłobka⁹. W *Twoim Stylu* można natomiast znaleźć wiele artykułów, w których promowany jest model matki pracującej zawodowo i w dodatku odnoszącej w pracy duże sukcesy, lub też teksty opisujące pracę w domu jako alternatywę dla kobiet pragnących łączyć pracę zawodową z opieką nad dzieckiem.

„Nowe” matki mogą wybrać trzyletni urlop wychowawczy lub wcześniej, po urlopie macierzyńskim, wrócić do pracy – oba rozwiązania są akceptowane społecznie. Ich zachowanie jest oczywiście często wymuszone kondycją ekonomiczną rodziny oraz sytuacją kobiety w pracy. Nie zmienia to jednak faktu, że za społecznym przyzwoleniem na szybki powrót matki do pracy stoi model macierzyństwa, które nie powinno być kojarzone z „poświęceniem się” i rezygnacją z własnych ambicji zawodowych dla „dobra dziecka”. Co więcej, rozpowszechniana – przez pisma kobiece typu *Twój Styl*, czy *Elle* – jest idea, zgodnie z którą lepiej, aby dziecko widziało matkę przez kilka godzin po powrocie z pracy, gdy jest ona usatysfakcjonowana i zadowolona ze swo-

⁹ I choć autorka artykułu to rozwiązanie traktuje jako „ostateczność”, to po wyliczeniu argumentów przeciw żłobkowi, czytamy: „Jeżeli nie mamy innego wyjścia, postarajmy się by malec przebywał w żłobku nie dłużej niż pięć godzin dziennie. Oczywiście, im starsze dziecko, tym łatwiej zaadaptuje się do nowych warunków i tym lepiej będzie znosić rozłąkę” (*Dziecko*, sierpień 2005, s. 66).